Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 50. **Kraków, Piątek dnia 2 Marca 1900.** **Rok VIII.**

PRZEGLĄD WYPADKÓW DNIA.

Pierwszy rezultat kapitulacji Cronjego — oswobodzenie Ladysmithu — oczekiwany jest z dnia na dzień. Po oswobodzeniu Kimberleyu przez marszałka Robertsa, Boerowie, stojący nad Tugelą, zmuszeni byli cofnąć się na lewy brzeg rzeki. Z wielkim trudem i ze znacznemi stratami udało się Anglikom sforsować przejście przez Tugelę i obsadzić lewy brzeg rzeki. Na radzie wojennej Boerów postanowiono podobno rozpocząć odwrót z Natalu i cofnąć się ku górom Smoczym i ku granicom Transwaalu. Odwrót ten jednak nie tak prędko można było rozpocząć, albowiem należało uchronić przed nieprzyjacielem ogromny zapas amunicji, a zwłaszcza ciężkie działa, nagromadzone dokoła Ladysmith. Boerowie cofali się więc powoli i nie opuszczali żadnej pozycji bez zaciętej walki.

Z pozycji nad brzegami Tugeli cofnęli się Boerowie do Onderbroek-Grobblaars-kloof-Pieters. Tutaj stawiali przez kilka dni zacięty opór, który doszedł do zenitu 23 lutego. Wszystkie ataki brygad Harta i Lyttletona odparto z olbrzymiemi stratami Anglików.

W dwóch dniach zabito lub raniono 44 oficerów angielskich. Irlandzcy fuzylierzy Inniskillinga zostali prawie zupełnie zniszczeni. Także i Boerowie musieli ponieść dotkliwe straty, w niedzielę bowiem za obopólną zgodą zaprzestano walki, celem pogrzebania zabitych.

We wtorek powtórzył Buller swój atak na Grobblaarskloof-Pieter, posługując się doń świeżemi brygadami Bartona i Warrena. Tym udało się we wtorek wieczorem zająć rzeczoną pozycję. Boerowie ustąpili z niej prawdopodobnie dobrowolnie, broniąc jej dopóty, dopóki przygotowania do odwrotu nie zostały ukończone. Do przygotowań tych należy zapewne silne obsadzenie góry Isimbulvana, o czem donosi jen. Buller.

Jest to ostatnia pozycja na wschód od Ladysmith. Wskutek zajęcia przez Anglików Gobblaars-Kloof oswobodzenie Ladysmith nie ulega już żadnej wątpliwości. Przestrzeń między redutami Whitego a pozycją Bullera wynosi zaledwie siedm kilometrów. Naturalnie, że Anglicy będą musieli obejść armję boerską i połączyć się przez Onderbrock z jenerałem Whitem; atak na górę Isimbulvana przyprawiłby ich tylko o znaczne straty a korzyści nie przyniósłby żadnej. Pozycja bowiem Boerów jest nie do zdobycia. Zresztą Boerowie cofną się sami, skoro tylko zabezpieczą swój materjał wojenny.

Boerowie orańscy cofną się prawdopodobnie aż do gór Smoczych, Transwalczycy jednak zajmą jeszcze stanowisko na górze Biggars i dopiero gdy stamtąd wyparci zostaną, obsadzą pasmo granicznych gór Transwaalu, gdzie Majuba-Hill i Laingsnek przypominać im będą bohaterskie czyny przodków.

List Sienkiewicza, który podajemy niżej w dosłownem brzmieniu, bardzo nam się wydaje na czasie. Wszystkie pisma kontynentalne obrzucają błotem nienawiści Anglików, wyszydzają ich, karykaturują, entuzjazmują się zapędami wolnościowymi Boerów — o nas, Polakach, o naszych ciemięzcach, Niemcach, jakoś cicho. O tem, że w Rosji odbierają nam wiarę i ojczysty język, także cicho. Sympatyzowanie z Boerami jest wynikiem ślepej nienawiści do Anglji, której się wszyscy boją, — deklamacje o „wolności“ i „brutalnem jarzmie“ są tylko prz jrzystą pokrywką; gdyby były szczere, nie wykluczanoby z ogólnej sympatji żadnego uciemiężonego narodu, ujętoby się także za Polakami. Sienkiewicz, pisząc ten list, postąpił sobie bardzo rozumnie i okazał się, jak zawsze, w pełnem świetle prawdziwego patrjotyzmu.

Po napisaniu powyższego przeglądu wypadków dnia, otrzymujemy w ostatniej chwili przed wydaniem wieczornej edycji prowincjonalnej naszego dziennika następującą depeszę:

Londyn 1 marca. (*Tel. pryw.*). **Jenerał Buller donosi, że w dniu 28 lutego jenerał Dundonald na czele konnicy i karabinierów wkroczył do Ladysmith.**

Sam Buller z resztą armji znajduje się już w Nelthiorpe i zmierza ku Ladysmithowi.

WIADOMOŚCI ZE LWOWA I PROWINCYI.

Lwów. 1 marca. (*Tel. pryw.*).

W tutejszym wyższym sądzie krajowym odbyła się przed trybunałem apelacyjnym rozprawa znanego malarza portrecisty Aleksandra Augustynowicza, przeciw ordynatowi Czarkowkiemu Golejewskiemu o 1500 złr., które ordynat pozostał winien malarzowi za portret swej żony. Sprawa była tego rodzaju, iż Augustynowicz namalował w roku 1898 portret ordynatowej, a dostarczył go ord. Czarkowskiemu-Golejewskiemu już po śmierci tegoż żony. Ordynat portretu nie przyjął pod pozorem, iż nie jest podobny i honorarjum zapłacić nie chciał. Sprawa oparła się o sąd, który w pierwszej instancji zasądził ordynata na zapłacenie owych 1500 złr.

Czarkowski-Golejowski rekursował, lecz i tym razem nie sprzyjało mu szczęście, gdyż trybunał apelacyjny, po rozpatrzeniu sprawy, zatwierdził wyrok instancji pierwszej, skazując ordynata powtórnie na zapłacenie owych 1.500 złr. wraz z kosztami sądowemi.

Donoszą tu z Kamionki Strumiłowej, iż znajdujące się tam zabudowania zakładu Andrzeja hr. Potockiego stoją w płomienich. Akcja ratunkowa okazała się potąd bezskuteczną. Spalił się kompletnie dotąd tartak, młyn i hala maszyn.

Z Bochni donoszą tu do *Dziennika polskiego*, iż szanse ks. Stojałowskiego poszły niezmiernie w górę, odkąd rząd począł zdecydowanie popierać, jako swego kandydata, dra Meisa. Kandydatura ta jest tu w wysokim stopniu niesympatyczna. Ludowcy gotowi się połączyć ze stojałowszczykami i głosować za ks. Stojałowskim, byleby nie dopuścić kandydata rządowego. Z innych kandydatów najpoważniejszym jest jeszcze prof. Matwij, postawiony przez stronnictwo chrześcijańsko-narodowe.

Odroczenie kongresu Afrykandrów.

Kapstadt 1 marca. (*Tel. B. Kor.*). Kongres związku Afrykandrów, zwołany do Somerseat East, został odroczony, ponieważ, jak utrzymują, obowiązujące obecnie w niektórych dystryktach prawo wojenne zabrania uczestnictwa wielu członkom w kongresie.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

49) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Nazajutrz wyjechawszy o świcie miał koło południa stanąć w Podiegradzie.

Rybak powiedział prawdę. Słonko jeszcze nie zdążyło dobiegnąć do szczytów niebieskich, a już powoli zaczęły sypać się domki i ogrody, zwiastując bliskość miasta.

Między drogą i rzeką ukazały się jakieś wysokie mury, jakby małego zameczka.

— Co to? — spytał Wojsław przechodnia.

— Klasztor Braci św. Benedykta — otrzymał odpowiedź.

Mijał właśnie dostatnią gospodę pod „pstrym kurem“. Obok gospody ciągnął się zarosły, cienisty ogród. W ogrodzie chodzili razem rycerz i niewiasta.

Na tentent Wojsławowych koni, niewiasta obejrzała się, zbladła, usta jej poruszyły się gorączkowo i usunęła się na ziemię bez przytomności. Była to Gertruda von Alsberg! Wojsław cztery niedziele jechał, czekając co chwila na ten widok.

Ale naraz krzyknął ze zdziwienia. Rycerz, stojący koło Trudy plecami do niego, chwycił na ręce omdlałą, obrócił się także i skamieniał na chwilę. Poznali się odrazu.

Rycerzem tym był włodyka Barold de Lubow.

Tak jest, był to Barold we własnej osobie. Jeżeli Wojsław w Wismarze nie wyznał druhowi swemu tajemnicy swego życia, Barold nie wyznał mu także tajemnicy swego serca.

On kochał Trudę von Alsberg!

Całą siłą szlachetnej młodej natury umiłował tę jasnowłosą dziewczynę i kilkakrotnie wyznał jej to i dał do zrozumienia jeszcze na zamku w Wismarze.

Za każdym razem Truda, płonąc, usuwała mu się z drogi.

On to kładł na karb dziewiczej skromności i czekał tylko na przybycie starego Alsberga, żeby go prosić stanowczo o rękę córki.

Stary przyjechał i pohańbiony przebił się żelazem.

Córka zaraz po pogrzebie wyjechała na wieś do krewnych, a stamtąd do Zwierzyna do brata.

De Lubow do sług jej w sekrecie przystawił pachołka, który mu zaraz doniósł, spiesznie ze Zwierzyna wróciwszy, że razem cała rodzina Alsbergów, jadąc wzdłuż Elby, zamierzą udać się z powrotem do stron rodzinnych na Śląsk. Ale po wyjeździe Trudy zrobiło mu się tak ckliwo i tęskno na sercu, że nie mógł ostać się pokusie i pożegnawszy księcia Henryka, cichaczem za nią pogonił. Skróciwszy sobie drogę, jadąc na przełaj przez Brandeburską marchię. Tu napadnięty i ograbiony, ledwie z życiem uszedł do Drezna.

We dwa dni po jego przybyciu nadciągnęły wozy rodziny Alsbergów i spotkał się z nimi niby wypadkiem na starym rynku miasta.

Odtąd, zmyśliwszy cel swojej podróży, przyłączył się do nich, twierdząc, że jedzie do Węgier z interesem królowej-wdowy Elżbiety i że mu droga wypada w górę brzegami Elby.

zp Jechali coraz wolniej, bo Truda coraz bardziej zapadała na zdrowiu.

Co jej było? Nikt odgadnąć nie mógł... Czuła się chorą, osłabioną i tyle! To Baroldowi utrudniało wyznanie. Gdy raz o serce swojem niemiało zaczął jej mówić, przerwała mu słodko:

— Zostawcie waszą mowę na później, obaczycie, z czasem inaczej gadać będziecie... Choram, a z chorą o serdecznych sprawach rozprawiać nie warto, szkoda czasu... Ot... bądźcie mi bratem na razie, to mi w mej słabości ulgę przyniesie i lżej zniosę ten ciężki frasunek, który mnie morzy! I posmutniał rycerz, czując prawdę słów Trudy, stłumił serce, co mu chwilami skowyczało z bolu i tęsknoty, był jej powolnym bratem.

Młody Alsberg zamykał oczy na to zbliżenie, bo mu się pokrewieństwo z możnym Baroldem uśmiechało, zwłaszcza teraz po hańbie ojca.

Starsza siostra Fryda, poważna i zamknięta w sobie, trzymała się, jak dawniej, zawsze na uboczu, mogli więc młodzi chodzić i jechać zawsze razem swobodnie, co widząc, ludzie mówili wkoło:

— Ot i para zakochanych!

Tak! była to para zakochanych, ale nie w sobie! On kochał się w niej, tak, ale ona? Ona duszą i ciałem miłowała Wojsława... zwłaszcza teraz, kiedy czuła się od niedawna matką!

Pewnik ten, do którego doszła dopiero w podróży, piorunem raził jej myśli... Co dalej?

Jechała w świat daleki, uciekała od niego, bo jej sponiewierał ojca i wywołał jego samobójstwo. Była chwila, nienawidziła go z całych sił swoich!

Ale teraz czas minął, podróż uspokoiła dawne oburzenie. Zaczął jakiś głos w niej bronić go w jej oczach...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LIST SIENKIEWICZA DO BARONOWEJ SUTTNER.

Głośna żydówka wiedeńska baronowa Suttner, uprawiająca propagandę pokojową jako sport, rozesłała na spółkę z Prusakiem Försterem do wybitnych europejskich pisarzy prośbę o podpisanie odezwy, wzywającej szlachetne dusze w Anglji do przeciwdziałania niesprawiedliwej wojnie w Afryce południowej. Suttnerowa zwróciła się między innemi także i do Henryka Sienkiewicza. Sienkiewicz ogłasza w czwartkowym południowym *Czasie* odpowiedź, jaką dał Suttnerowej.

„Pani Baronowo! Na odjezdnem z Warszawy odebrałem drukowany list Pani z propozycją podpisania odezwy do wszystkich wspaniałomyślnych dusz w Anglji, aby starały się zapobiedz wojnie, toczącej się w południowej Afryce. W liście tym czytam także, że autorem odezwy jest tajny radca W. Förster z Berlina i że do niego można adresować odpowiedź.

Ponieważ donosi Pani, że do podpisania swych nazwisk zostało wezwane szczupłe tylko grono najwybitniejszych osobistości, przeto przysłanie mi listu pochlebia mi niemało. Z drugiej strony umiem również ocenić szlachetne zasady tak Pani, jak p. W. Foerstera, i uczcić zasługującą na najgłębszy szacunek Jej działalność, nakoniec zaś, jako syn nawskróś humanitarnego narodu, współczuję głęboko z wszelką ogólną niedolą i z wszelkiem cierpieniem.

A jednak odezwy podpisać nie mogę.

Nie mogę, albowiem wydaje mi się jakąś niesłychaną ironją, czy też jakiemś potwornem bałamuctwem taki kierunek humanitarnych idei i taki stan najszlachetniejszych nawet umysłów, w którym potępia się tak gorąco objawy przemocy pod biegunem południowym i odczuwa się całem sercem nieszczęścia tak odległe, a nie widzi się, nie słyszy i milczy o najbliższych i głębszych. Pani! Praca wasza i zadanie wasze leży bliżej was. Mnie i każdemu Polakowi z całej duszy żal Boerów, żal tej szlachetnej krwi anglo-saskiej, która leje się na drugim końcu świata, żal mi matek, wdów i sierót — pozwalam sobie jednak zestawić tę niedolę z niedolą bliższą nam i zarazem postawić Pani kilka pytań z tem związanych.

I Pani i p. W. Foerster z Berlina należycie do narodowości niemieckiej, niechże więc wasze zacne dusze odpowiedzą same sobie, czy los tychże Boerów nie byłby stokroć bardziej bolesny i opłakany, gdyby walczyły z nimi i miały ich zwyciężyć wojska tego państwa, które nie uważa się za mniej kulturalne od Anglji, a które wydało jednakże hakatyzm? Czy nad zwyciężonymi nie zagrzmiałoby złowrogie słowo „ausrotten“, czy nie użytoby wszelkich brutalnych środków do ich wynarodowienia, czy nie odjętoby im wolności, czy nie katowanoby ich dzieci za każde słowo w rodzinnej mowie wyrzeczone, czy nie pozbawionoby ich języka i nie usiłowano ich wyprzeć z ziemi?

Odpowiedzcie sami sobie, czy pod panowaniem angielskiem możliwy jest taki stan rzeczy, w którymby zmuszano ludność miejscową do płacenia podatków, po to, aby one przyczyniły się do powstawania miljonowych sum, przeznaczonych na wykupno ojczystej ziemi tej ludności — i na wyrzucenie z niej odwiecznych mieszkańców?

Czy w państwie ucywilizowanem może istnieć coś bardziej przewrotnego i głębiej niemoralnego? Czy może istnieć większa krzywda, większe cierpienie i czy — i Pani i p. Foersterowi z Berlina — nie nasunęły się nigdy z tego powodu na myśl słowa Danta: „Nessun maggior dolore?“

Oczy wasze błąkają się po przestworach oceanu i wzrok leci na krańce ziemi, a przecie Poznańskie, Śląsk i Prusy Zachodnie leżą tuż obok was! Pan radca W. Foerster zna te kraje, wie jak obfitym potokiem płynęła krew ich mieszkańców na polach Francji — i wie, jak im za to obecnie wypłacają; wie, jak coraz nowe prawa uchwala przeciw nim znieprawiony Sejm, słyszy, co się dzieje w szkołach, jaka żelazna i brutalna pięść ciąży nad każdym objawem polskiego życia — wszystko to wie i prawdopodobnie potępia.

Bo przecie tu nie idzie o garść przybyłych z za morza osadników, ale o naród zasłużony ludzkości i tak na swej ziemi odwieczny, że ta ziemia, to proch kości i ciał całych jego pokoleń.

Więc Pani! Zanim zaczniecie się zajmować Afryką, zajmijcie się Europą. Olbrzymie zadania humanitarne leżą tuż obok was. Pracujcie nad tem, aby ogólna dusza niemiecka uszlachetniała tę hakatystyczno-państwową, i brońcie, aby sama nie została przez nią znieprawiona. — Anglja wydała wielkiego ministra, który całe życie pracował nad odzyskaniem praw skrzywdzonej Irlandji — pokażcie mi gdzie takiego drugiego w Europie! Dajcie tymczasem spokój duszy angielskiej, bo ona sama w sobie odnajdzie to wszystko, do czego wy dążycie, a pracujcie bliżej. Podnieście polityczną moralność i uszlachetniajcie sumienia. Niech się rozproszą chmury bezprawia i przemocy, niech powiew prawdziwego humanizmu odświeży zatrute powietrze hakatystycznych koszar. Nieście „dobrą nowinę“ waszym najbliższym, nieście słowa miłości. Pracujcie nad tem, aby Chrystus zapanował w domu waszym i w waszych dziejach. — Macie po temu serca — miejcie i wolę.

Henryk Sienkiewicz“.

POSIEDZENIE IZBY POSŁÓW.

Wiedeń 1 marca *(Tel. pryw.)*

Czwartkowe posiedzenie Izby rozpoczęło się o godz. $11^1/_4$. Po odczytaniu pism nadesłanych, przystąpiono do sprawy weryfikacji niektórych wyborów. Wszystkie mandaty uznano za ważne. W dyskusji, dep. Taniaczkiewicz omawiał nadużycia, jakich się dopuszczono przy wyborach w Buczaczu.

Przystąpiła następnie Izba do dyskusji nad programowem oświadczeniem rządu. Jako pierwszy mowca zabiera głos dep. Grabmayer. Mowca podnosi konieczność istnienia państwa austrjackiego w interesie ludów Austrji, w interesie bezpieczeństwa i mienia obywateli.

W dalszym ciągu przemawiał pos. Grabmayer. Zdaniem mowcy program obecny rządowy będzie niejako dla Izby zwierciadłem, w którem posłowie jasno zobaczą, czego dotąd zaniedbali, a co im nadto przeprowadzić należy. Program tego rządu musi być bezwzględnie przeprowadzony, choćby załatwienie sporu językowego posunęło się jeszcze na dalszy plan.

Podnosi w tym kierunku zasługi rządu, iż zwołał konferencję czeską i morawską.

Pokój musi teraz w tej Izbie zapanować, gdyż dalsze prowadzenie tego naprawdę bezgranicznego sporu zagrażać już zaczyna egzystencji Izby.

Imieniem partji swej oświadcza, iż będzie rząd jak najusilniej popierać.

Pos. Zaczek widzi jedyne wyjście w tem, jeśli rząd będzie ściśle przestrzegał praw konstytucyjnych. Mowca pamięta o tem, iż niedopuszczają do tego Niemcy, mimo to jednak rząd musi ściśle przestrzegać obowiązujących ustaw i praw konstytucyjnych, w przeciwnym bowiem razie mowca będzie tak samo, jak i jego towarzysze uprawiać politykę obstrukcyjną w parlamencie.

Przy końcu swego przemówienia zwrócił mowca uwagę na jeden bardzo ważny szczegół. Oto w Czechach tak długo nie można było nadawać telegramów w języku czeskim, dopóki Prusy chwilowo nie objęły tego kraju w okupację. Dopiero oni pozwolili na to i od tego czasu czeskie telegramy się utrzymują.

Dep. **Pergelt** obiecuje popierać rząd w przeprowadzeniu jego programu pod warunkiem, że uzna przewagę Niemców w państwie i z nimi przedewszystkiem będzie się liczyć, jako z żywiołem, który tu historycznie nawet ugruntował swą hegemonję.

Dep. **Prade** przekłada nad kwestję językową sprawę kuryj narodowych. Tylko one — zdaniem mowcy — mają w tem państwie sprawiedliwość wymierzyć powszechną.

Mowca jest tego zdania, że wszyscy obywatele państwa muszą ponieść ofiarę uznania przewagi języka niemieckiego. Musi on być uznany tak niejako, jak się to okazało potrzebnem w armji.

O programie rządu wyraża się mowca dość ironicznie, żąda nie słów, ale raz już nareszcie czynów.

P. Wasilko z Bukowiny przemawia dziś w Izbie po raz pierwszy. Okazuje się znakomitym mowcą. Mówi z ogromną swadą i konsekwencją.

Mówi o znaczeniu Rusinów w państwie. Nie są oni żywiołem napływowym na Bukowinie, ale tubylczym.

Mowca wykazuje to datami historycznemi. Użala się bardzo stanowczo na ucisk Rumunów, wywierany na Rusinach. Tych ostatnich jest tylko 200.000, podczas gdy Rusinów jest 300 tysięcy. Mimo to duchowieństwo rumuńskie jest o $^3/_4$ większe od ruskiego. Tych 300 tysięcy Rusinów ma tu ledwie 10 reprezentantów.

Po mowie Wassylka urwano dalszą rozprawę nad programem rządowym, Izba przeszła do wniosków nagłych. Pierwszy postawił wniosek nagły dep. dr Dworzak, o zniesienie rozporządzeń policyjnych z r. 1854. Prezydent udziela głosu dep. Dworzakowi celem umotywowania wniosku.

Dr. Dworzak mówi już godzinę i roztrząsa bardzo szczegółowo treść tychże rozporządzeń, dowodząc, że powodują one niesłychane nadużycia, które wydają się możliwemi w państwie despotycznem. Wskutek tych rozporządzeń zakwestjonowana jest cała konstytucja w Austrji.

Posiedzenie trwa dalej. Przemawia dep. Dworzak.

Sprawa wyboru pierwszego wiceprezydenta matwa się coraz więcej. Krążą pogłoski, że przyjdzie do tego, iż całe prezydjum zrezygnuje i wybór dokonany będzie na nowo.

Dep. ks. Szponder przygotowuje wniesienie bardzo ostrej interpelacji z powodu najścia na klasztor PP. Kapucynek w Kętach przez żyda Aratena.

Z placu boju.

Londyn 1 marca. *(Tel. B. Kor.)*

Dzisiejsza *Morning Post* donosi z obozu pod Colenso z datą 27 lutego: Liczba Boerów wynosi tutaj około dziesięć tysięcy. Nieprzyjaciel posiada sześć czy siedm ciężkich dział w dobrze osłoniętych stanowiskach. Na razie nie ma nieprzyjaciel zamiaru porzucenia oblężenia Ladysmith, przeciwnie, jak donosi korespondent, walczą z większą jeszcze zaciętością i heroizmem niż przedtem.

Times omawia trudności, jakie przeciwstawiają się jen. Bullerowi, albowiem Boerowie zajęli na spadzistości góry Isimbulwana niedaleko od Klipriver silne stanowisko, groźne dla Aglików, tak ofenzywnie jak defenzywnie. Anglicy liczą na to, że wiadomość o katastrofie nad Modder-river wywrze na Boerów deprymujące wrażenie.

Morning Post donosi z Kapstadtu z datą 25 lutego: Kiczener-basza znajduje się w Arundel. Boerowie cofają się w kierunku Narvalspont.

Z Waszyngtonu donoszą: Trzydziestu członków kongresu wysłało do Cronjego następujący telegram: „Podpisani członkowie Izby kongresowej Stanów Zjednoczonych gratulują panu heroizmu i odwagi, jaką okazałeś w obronie praw ludzkości“.

Na posiedzeniu „Belmont Liberal Association“, odbytem wczoraj w Edymburgu, złożył lord Roseberry swoje godności. Różne pisma sądzą, że lord Roseberry zamyśla usunąć się z widowni politycznej.

Z Brukseli donoszą: W kołach transwaalskich wyrażają zdziwienie, że lord Roberts podaje liczbę wziętych do niewoli Boerów przy kapitulacji Cronjego na 3.000 do 4.000, wliczając w to już kobiety i dzieci.

Ponieważ Cronje dowodził dziesięciotysięczną siłą zbrojną, nasuwa się przypuszczenie, że wobec tego znaczna część armji Cronjego musiała ujść rąk Anglików.

Obliczają tutaj, że w ciągu dziesięciodniowych walk około góry Paarde 2.000 Boerów znalazło śmierć bohaterską. Podług prywatnego doniesienia Anglicy mieli zdobyć na Boerach tylko sześć dział, gdyż resztę armat kazał Cronje częścią zakopać, częścią zaś zatopić w korycie rzeki Modder.

W depeszach nadeszłych z obozu pod górą Paarde opisano kapitulację Cronjego w następujący sposób:

Pułk angielski, znajdujący się na froncie, zauważył nagle, że Boerowie wywieszają białą chorągiew. Znak ten powitało wojsko angielskie radosnymi okrzykami. Bezpośrednio potem lord Roberts otrzymał list, w którym jenerał Cronje ogłaszał kapitulację.

Następnie wysłano jenerała Preytmana, ażeby przyprowadził Cronjego. Poranek był świeży i słoneczny. O godzinie 7 spostrzeżono niewielką gromadkę ludzi, która spieszyła przez równinę.

Lord Roberts wystąpił naprzód przed skromny wóz, w którym sypia i odkomenderował oddział Seaforthskich górali. Jeźdzcy zbliżyli się tymczasem i obok Preytmana spostrzeżono sędziwego wiekiem mężczyznę o silnie ogorzałej twarzy i przyprószonych siwizną kędzierzawych włosach. Jeźdzcem tym był jenerał Cronje.

Lord Roberts w hełmie na głowie i przy szabli poprosił Cronjego, któremu towarzyszył sekretarz Keyzer w roli tłomacza, aby zechciał usiąść po jego prawicy.

Cronje miał na głowie miękki szary o szerokich kresach kapelusz z przepaską skórzaną koloru pomarańczowego, nadto ubranie barwy ciemno-zielonej, czarne spodnie, buty barwy brunatnej i gruby kij w ręku. Robi on wrażenie starego poważnego farmera; barki ma szerokie i okrągłe, czoło szerokie, twarz ściągłą o surowym wyrazie i krótki zarost.

Cronje był najzupełniej spokojny, zdawał się być pogrążony w myślach i nie powiedział zdaje się nic więcej ponadto, że w obozie znajduje się 3000 Boerów. Zjadł śniadanie razem z oficerami angielskiego sztabu i wypalił cygaro, które mu ofiarował jeden z oficerów.

Posiedzenie Rady miejskiej.

Kraków 2 marca.

Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej rozpoczęło się o godzinie 6-ej.

Zagaił je prezydent Friedlein zawiadomieniem, iż umowa, dotycząca opłat konsumcyjnych, została znowu zawarta na dalsze trzy lata.

Z kolei postawił r. mag. Skrzyniarz wniosek nagły sekcji I i III, w sprawie pobierania przez rząd wygórowanego procentu od przeniesienia własności w razie zmiany jej właściciela. Wniosek ten, znany już z treści Czytelnikom naszym, bośmy go już przed kilku dniami podali, przyjęto bez dyskusji.

Z porządku dziennego przystąpiono do omówienia sprawy odstąpienia rządowi gruntów pofortyfikacyjnych pod „studjum rolnicze“ i zakład weterynaryjny.

Rzecz to niezmiernie ciekawa i jaskrawie dowodząca troskliwości rządu o rozwój zakładów naukowych Galicji. Oto od czterech lat już pertraktuje gmina m. Krakowa z rządem w sprawie odstąpienia gruntu wartości około 100.000 złr. pod budowę „studjum rolniczego“ pod warunkiem, iż rząd natychmiast do budowy tej instytucji naukowej przystąpi. Od tego czasu upłynęło całych lat cztery i nie można było nic stanowczego w tej mierze z rządem postanowić. Dopiero w tym roku wstawił rząd do budżetu rubrykę 50.000 złr. na budowę studjum rolniczego w Krakowie. „Ofiarę“ tę jednak upstrzył tak różnorodnemi i niezachęcającemi warunkami i ciężarami, że reprezentacja miasta była wczoraj w formalnej rozpaczy, co z tym fantem zrobić.

Dowodem tego była nader ożywiona i gorąca dyskusja w tej mierze, w której zabierali głos dr Leo, Newacki, Staniszewski, Rothwein, dr Styczeń, Rotter i Kohn, poczem uchwalono w rezultacie najdalej idący wniosek dra Leo, tej mniej więcej treści:

Gmina miasta Krakowa oświadcza gotość odstąpienia rządowi gruntu pod budowę gmachu na studjum rolnicze Uniw. Jagiell; zastrzega sobie jednak odebranie gruntu z powrotem na własność na wypadek, gdyby rząd w przeciągu 4 lat do budowy tej nie przystąpił.

W dalszym ciągu referował dyr. Ludownictwa Wdowiszewski sprawę linji regulacyjnej dla ulicy, mającej powstać w przyszłości wzdłuż wału kolejowego na przestrzeni od ulicy Dietlowskiej aż do Wisły.

Sprawa ta jednak, bardzo zresztą jasno postawiona przez referenta, nie miała wczoraj szczęścia przejść aż do skutku przez alembik dyskusji, którą wymownie, a „przeciągająco“ rozpoczął p. Rotter, a „prolongowali“ pp. Kwiatkowski i dr Staniszewski.

Skończyło się na tem, iż o trzy kwadranse na 9-tą prezydent skonstatował brak kompletu i obrady zamknął, odraczając w ten sposób sprawę wcale aktualną do najbliższego posiedzenia.

Z Izby deputowanych.

Wiedeń 1 marca.

(*G. S.*). Mamy tedy wielką rozprawę nad programem rządowym. W innych parlamentach bywa to wielkiem politycznem zdarzeniem, u nas, gdzie gabinety padają jeden po drugim i ciągle słyszymy nowe „oświadczenie“ z ust rzeczywistego prezydenta gabinetu, lub „tymczasowego przewodniczącego Radzie ministrów“, nie jest to ani zdarzeniem, ani nowiną. W programach takich słyszeliśmy dużo pięknych obietnic, które atoli pozostały słowami, a jeśli program p. Körbera jest o wiele obfitszy co do obietnic i dobrze stylizowany, to w gruncie nie zmienia rzeczy i nie jest nowiną wcale. Interes rozprawy polegał na stanowisku, jakie stronnictwa zajmą nie tyle wobec programu rządowego, ile wobec położenia, wytworzonego konferencją ugodową, a mianowicie: co powiedzą Czesi a Niemcy.

Czeski mowca Placzek mówił jasno i zwięźle. Czesi żądają, by tylko istniejące ustawy, które konstytucyjnie poręczają narodom w Austrji równouprawnienie, były ściśle wykonane. Byłby to obowiązek rządu, ale rząd obecny, pozostający w zawisłości od Niemców, nie czyni tego, a dopóki tego nie będzie, Czesi nie mogą nic innego zrobić, jak — obstruować.

To jasne, proste i zrozumiałe.

Niemcy: Grabmayer, Pergelt i Prade mówili dość umiarkowanie. Trzeba im to przyznać. Jednakowoż tu i owdzie wyglądało z ich mów bardzo dyplomatycznych szydło ich żądzy panowania. Prade wziął zaraz za słowo p. Gniewosza, który prawił o pożyteczności nauki języka niemieckiego i bardzo zręczny zrobił z tego użytek, mówiąc, że Niemcy nie chcą zmuszać do uznania niemieckiego języka za państwowy, ale ponieważ jest to „potrzeba państwowa“, przeto wszyscy nie-Niemcy, powinni zrobić pod tym względem ofiarę na ołtarzu państwa. Byłoby to samobójstwem, którego z pewnością Słowianie nie zrobią. Wszak widzą w Prusach następstwa państwowości języka niemieckiego. Na to trzebaby nie polityków lub wogóle ludzi myślących, ale baranów. Nie chcemy przypuszczać, że Koło polskie, które we dnie i w nocy majaczy o „potrzebach państwowych“, uzna w myśl Pradego i tę „potrzebę państwową“.

Z mową dziewiczą wystąpił dziś nowy ruski poseł z Bukowiny p. Mikołaj Wasylko i umiał stać się bohaterem dnia, bo z wszystkich mów dziś wygłoszonych, jego mowa najwięcej wzbudziła zajęcia, chociaż przedstawił Izbie tylko głównie stosunki małego światka bukowińskiego. W tem właśnie była jego sztuka krasomówcza. Sądzę, że w nim zyskuje Izba jednego z najlepszych swoich mowców. Posiada wszystkie ku temu warunki i przymioty. Powierzchowność sympatyczna, głos dobry, temperament rzeźki, odwaga w wystąpieniu i bystrość argumentacji. Rumunom była ta mowa bardzo nieprzyjemna.

Mowę Dworzaka przyjęto hucznymi oklaskami, poczem obrady nad wnioskami nagłymi przerwano.

Dep. Wolf skarży się na braki w składzie komisyj, w których grupa Schoenerera nie ma swoich przedstawicieli. Stawia wniosek, aby wszyscy ci 8 deputowanych, którzy wnieśli wnioski nagłe w sprawie robotników, należeli do komisji socjalno-polityczne]. Wniosek ten odrzucono. Za wnioskiem prócz Schönererowców głosowała niemiecka partja ludowa. Na wniosek dep. Basevi odesłano do komisji bez odczytania w Izbie przedłożenia ministra kolei.

Następne posiedzenie dziś po południu.

Sytuacja wewnętrzna.

Wiedeń 2 marca. (Tel. B. Kor.)

Cesarz mianował ministra Calla prezydentem komisji dla paryskiej wystawy; również przychylił się do zmiany tytułów adjunktów leśniczych na komisarzy leśniczych II. kl., a dotychczasowych komisarzy leśniczych na komisarzy I. kl.

Konserwatywna wielka własność postanowiła na wczorajszem posiedzeniu pozostawić sprawę wyboru I. wiceprezydenta komitetowi wykonawczemu prawicy. Postanowiono nie głosować za ustawą o rekrutach, jako nie mającą związku z polityką.

Klub włoski uchwalił na wczorajszem posiedzeniu nie brać udziału w dyskusji nad programem rządu. Program społeczno-gospodarczy rządu przyjął klub sympatycznie do wiadomości i postanowił popierać go z całej siły.

Katolicki klub niemiecki nie będzie zabierał głosu w dyskusji nad deklaracją gabinetu; klub katolicki, zachowując i nadal swój program, nie odmówi rządowi swego poparcia w wydatnej pracy dla dobra ludów.

Komisja socjalno-polityczna wysadziła subkomitet, który ma zastanowić się nad przeprowadzeniem porozumienia między przedsiębiorcami a robotnikami.

Komisja podatkowa nie uwzględniła zmian, poczynionych w ustawie podatkowej przez Izbę panów. Komisja oświadczyła się za utrzymaniem pierwotnego brzmienia ustawy podatkowej, uchwalonego przez Izbę deputowanych.

Postępowi członkowie Rady miasta Wiednia postanowili złożyć równocześnie mandaty na wypadek, gdyby ustawa wyborcza dla Wiednia uzyskała najwyższą sankcję.

Wiadomości ze Lwowa.

Lwów 2 marca. (Tel. pryw.).

Wczoraj zmarł tu Karol Błotnicki, artysta-malarz, profesor rysunków i jeden z założycieli Tow. Sztuk pięknych. Z nim schodzi do grobu jedna z najsympatyczniejszych postaci w świecie artystycznym. Zmarły należał do przyjaciół Grottgera, Maszkowskiego i Matejki.

Wyroki śmierci w trybunale kasacyjnym.

Wiedeń 28 lutego. (*Tel. pryw.*). Trybunał kasacyjny zajmował się dwiema sprawami galicyjskiemi. Pierwsza rozprawa tyczyła się córki włościanina Zofji Olszowskiej, która dziecko swe z nieprawego łoża zabiła i pogrzebała na łące. Sąd przysięgłych w Nowym Sączu zatwierdził jedenastu głosami pytanie co do morderstwa, trybunał zaś, uchylając pytanie, postawione przez obronę, wydał na tej podstawie wyrok śmierci.

Nazajutrz jednak dziewięciu przysięgłych wystosowało list do prezydenta w Nowym Sączu, donosząc, że przez przewodniczącego ławy zostali w błąd wprowadzeni, i co do stanu umysłowego oskarżonej mają poważne wątpliwości. Na tej podstawie obrońca skazanej wniósł zażalenie nieważności. Trybunał kasacyjny wszakże zażalenie to odrzucił, a tylko na posiedzeniu tajnem uchwalił polecić Olszowską łasce monarszej.

Druga sprawa dotyczyła zamordowania Franciszka Roszkowicza, właściciela gospody w Lubli. Jako mordercę 65-letniego starca, opinja publiczna wskazała syna jego Wojciecha Roszkowicza. Sąd mimo, że oskarżony stanowczo się wypierał zarzuconego mu czynu, zasądził go na śmierć przez powieszenie. Na skutek zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę dra Goldhammera, trybunał kasacyjny zniósł wyrok śmierci i zarządził powtórną rozprawę przed sądem w Jaśle.

Napaść na pociąg kolejowy.

Budapeszt, 1 marca. (Tel. pryw.).

Rozbójniczy napad wykonano z iście amerykańską awanturniczością w pobliżu Stuhlweisenburg. Pociąg osobowy z Budape-sztu, który o 12 w nocy miał przybyć do Stuhl-weisenburg, niedaleko od miejsca przybycia na-padnięty został przez rozbójników.

Zbóje wyłamali wagon z pakunkami, zrabowali go i praca ich była już na ukończeniu, gdy personal pociągu spostrzegł się i pociągnął za linę niebezpieczeństwa. Rabusie, niewiele zdobywszy, musieli ratować się ucieczką. Poczem pociąg ruszył w dalszą drogę.

Z pola bitwy.

Londyn 2 marca. (Tel. pryw.).

Biuro Reutera donosi z Rensburga p. d. 28 lutego co następuje:

Jenerał Clements wkroczył dziś rano do Colesberg, witany entuzjastycznie przez ludność miasta. Nieprzyjaciel cofa się na całej linji. Znaczną liczbę poważnych obywateli miasta wzięto do niewoli.

W Kapstadzie wieść o kapitulacji Cronjego ludność przyjęła z bezgraniczną wesołością. Olbrzymie tłumy wyległy na miasto, tak, iż ruch uliczny całkowicie został zatamowany.

Przed redakcjami dzienników *Ons land* i *South Afrika News* tłum wznosił wrogie okrzyki i wyłamał wszystkie szyby w mieszkaniu redaktorów, którzy musieli cofnąć się do tylnych pokojów. Policja okazała się bezsilna. Tramwaje iluminowano wspaniale.

Kilku Afrykandrów, którzy pojawili się na ulicach, powitano szyderczymi i nienawistnymi okrzykami, przeciwnie Milnerowi, gdy opuszczał pałac gubernatora, zgotował tłum świetną owację.

Z Kapstadtu nadeszła nadto depesza z dnia 1 b. m., podług której Boerzy mieli w ubiegłą sobotę przypuścić gwałtowny atak do Mafeking, gdzie jednak zostali odparci na całej linji.

W niedzielę Boerowie ruszyli ponownie do szturmu i znowu zmuszeni byli cofnąć się. Boerowie w walkach tych stracili podobno 40 ludzi i mieli wielu rannych. Straty Anglików wynoszą 2 zabitych i 3 rannych.

Dotychczas nie wiadomo, co się stało z resztą armji Cronjego, która liczyła przeszło 8000 ludzi. Blisko tysiąc Boerów poległo w korycie rzeki Modder. Roberts wziął około 3000 do niewoli. Anglicy łamią sobie głowę, gdzie wobec tego podziała się reszta oddziałów Cronjego.

Jenerał Cronje internowany będzie na angielskim okręcie „Doris“.

Biuro Reutera donosi: Depesza feldmarszałka Robertsa z Paardeberg z 28 z. m. brzmi: Jenerał Clements donosi mi, że na wiadomość o opuszczeniu przez Boerów Colesberga, wysłał znaczny oddział celem obsadzenia punktów komunikacyjnych i że przyjęto go w Colesberg z entuzjazmem. Mnóstwo amunicji wpadło mu w ręce. Uwięziono kilku powstańców, poczem Clements powrócił do Rennsburg.

Londyn 2 marca. (Tel. B. Kor.).

Biuro Reutera donosi z Ladysmith z 24 lutego: W straszných walkach upłynęły ostatnie dni. Cztery razy szturmowali Anglicy pozycje Boerów, za każdym jednak razem musieli się cofnąć z ogromnemi stratami. Oddział, który na 70 yardów zbliżył się pod szańce nieprzyjaciela, przyjęty został ogniem karabinowym i formalnie zmiszczony (niedergemäht). Oblężeni uderzyli w piątek na oblegających Boerów, usiłowania ich jednak nie odniosły skutku.

Biuro Reutera donosi, że wiadomość o oswobodzeniu Ladysmith wywołała w Londynie entuzjazm nie do opisania.

Buller telegrafował wczoraj o godz. 5: Wracam od Ladysmith. Oblegający cofnęli się zupełnie. Kraj jest od południa wolny.

Biuro Reutera donosi, że ministerjum wojny postanowiło wysłać na 1 kwietnia 38.000 wojska do Południowej Afryki.

PROSPEKT.

$4\frac{1}{2}$%-we, drogą losowania al pari umarzalne, fundowane

Obligacye komunalne

Peszteńskiego węgierskiego Banku komercyalnego.

Bank został założony na mocy Najwyższego rozporządzenia z dnia 14 Października 1841 r.

Kapitał 30,000.000 Koron. Rezerwy 24,800.000 Koron.

Zabezpieczenie tych Obligacyj stanowią:

1. Pożyczki udzielane przez Bank: Państwu, państwowym Zakładom, municypiom, miastom, gminom i innym korporacyom, w części **za zabezpieczeniem hipotecznem,** w części **na zastaw podatków i innych dochodów;** nadto **osobny fundusz gwarancyjny,** wynoszący najmniej 5% procent ogólnej sumy Obligacyj, będących w obiegu.

2. **Cały majątek Banku, wynoszący 55 milionów Koron.**

W myśl art. XXXII węg. ustawy z 1897 r., Obligacye te nadają się do **fruktyfikacyi kapitałów gmin, zakładów publicznych, fideikomisowych i depozytowych; są wolne od wszelkich węg. podatków** i bywają przyjmowane **na kaucyę we wszystkich działach zarządu Państwa.**

Obligacye oprocentowane po

$4\frac{1}{2}$%

w ratach półrocznych 1 Kwietnia i 1 Października, będą realizowane al pari, w 6 miesięcy po wylosowaniu.

Kupony i wylosowane Obligacye są płatne bez potrącenia podatku lub kosztów:

w głównej Kasie Banku w Budapeszcie, oraz w Zastępstwach w Wiedniu i we wszystkich znaczniejszych Bankach i Domach bankowych w kraju i zagranicą.

Peszteński węgierski Bank komercyalny.

Odnośnie do powyższego prospektu, przyjmuję na oryginalnych warunkach zgłoszenia na

$4\frac{1}{2}$%-we, nowe, al pari umarzalne, fundowane

Obligacye komunalne

Peszteńskiego węgierskiego Banku komercyalnego,

które w dniu 3 Marca 1900 r. zostaną wprowadzone na Giełdę Wiedeńską, po kursie $97\frac{3}{4}$.

Szczegółowe prospekty, dotyczące tych $4\frac{1}{2}$%-wych Obligacyj komunalnych oraz 4% Obligacyj komunalnych z **5% premią** przesyłam na żądanie opłatnie.

August Raczyński,

Dom bankowy w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie